

Caloroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4.
Trzeci Maj wychodzi raz w tydzień.
Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza. Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Tivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.
W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 40 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. —
W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kaliński, 29, rue Pachan, à Bruxelles.

10 GRUDNIA 1842.

PARYŻ, DNIA 29 LISTOPADA 1842 ROKU.

W całym biegu jedenastu lat, na obcej strawionych ziemi, niepamiętamy równie pięknego jak dzisiejszy dnia; — żaden dotąd obchód LISTOPADOWEJ uroczystości nieprzyniósł nam. równej jak dzisiejszy pociechy. Opo-wiedzieć słowem to, co w tej czujem godzinie, możebyśmy niepotrafili — to wszakże wiemy doskonale, że nam jakoś i lżej i weselej na sercu, niżeli kiedykolwiek dotąd być mogło — i że następujący rok a dwónasty już z liczyby lat ciężkiej próby i kary, jakoś się nam mniej ponuro, niżeli zeszłe, przedstawia i zapowiada. Jakiś głos, dotąd nam nieznan w głębi wzruszonego zgruntu serca woła — *« Inż się szala przeważyta. »* Niejest to już tylko głos wiary i nadziei, który nam dzięki BOGU całe nowym nie jest, wiarą i nadzieją, przeżyliśmy po dziś dzień, wiarą i nadzieją, krzepiliśmy się w znoju i dolegliwości; a głos co nam dziś w sercu gra, jestto nowy a dotąd niesłyszany jeszcze silny on, jak głos wiary, słodki jak głos nadziei, ale oraz o niejedną już notę i wyrażniejszy i dobitniejszy; tak, jakby głos miotanego fały i nawałnicą żeglarza, co po długiej podróży chociaż o podał jeszcze, okiem wszakże, ziemię ujrzy.

Zwyczajem naszym dotąd bywało, przy okazji Listopadowej rocznicy, wskazać w krótkich uwagach stanowisko w jakim ojczysta sprawa chwilowo stać może, a równie przebież myśla, poniesione w ciągu ubiegłego roku szkody, lub zyskane korzyści, i szukać w przeglądzie tym, miary tego, czem każdy Polak indywidualnie ojczy-szej sprawie zasłużyć się, lub zadłużyć i zawinić mógł. — Aby jednak niezasepiać pogody dnia dzisiejszego, odkła-damy na później nieco nasz przegląd, dziś opowiemy czytelnikom naszym uczcystości jakiej świadkami i uczestnikami byliśmy. Obyśmy jakkolwiek błędym naszym a niedokładnym opisem zdołali przekazać im chociaż w czę-ści to miłe wrażenie jakie nas darzy nowem całe uczu-ciem pociechy i zachęty.

O godzinie jedenastej z rana, przeszło 400 Polaków ze-brało się w kościele S. Rocha, w miejscu zwyczajnego nabożeństwa. Zgromadzenie to liczniejsze niżeli lat ze-szłych, odznaczyło się szczególniejszym już skupieniem ducha. Mszą świętą odprawiał xiądz Duński, następnie kazał xiądz Kajsiewicz. Słowa przez usta kapłańskie na mównicy Bożej wyrzeczone, są to słowa natchnione łaską, przeto w świeckiej mowie niedadzą się one w żaden spo-sób powtórzyć. Rozrzewnione twarze słuchających w dniu tym mowy xiędza Kajsiewicza (a co każdy z obecnych mógł na około siebie dostrzedz), pozwalają spodziewać

się, że uroczysta ta a surowa przestroga po raz pierwszy dziś, w imieniu Boga żywego nam rzucona, dosięgła aż do gruntu serca.

Xiędz Kajsiewicz poczynszy od słów Jana Chrzciciela: *« Już siekiera pnia sięga »* potężnym głosem wołał na-ród do pokuty i upamiętania; — wykazując zaś posła-nictwo Polski, w obszernej a bratniej sławianiszczyźnie, dowodził, że utrzymanie jej narodowości ściśle i njerocer-wanie związanem jest z powinnościami jej względem ko-ściła powszechnego — *« katolicyzm względem narodo-wości (mówił kapłan) jest jakaby mur na którym ona na-malowana, wpoila się weni, wsiękla, i stanowi z nim ca-łość ; niemniemajmy żebyśmy ją mogli zdjąć ztąd i prze-nieść, przylepić gdzie indziej. Póki mur ten stoi, szkody jej zadane możemy naprawiać — ale skoro mur upadnie, nic jej nieuratuje — a już jest podważony — siekiera pnia sięga! krew męczenników za wiarę pomiędzy unitami użyzniać już zaczęła polską ziemię — wyrosną z niej dro-gie dla Ojczyzny owoce!!! Dalej kaznodzieja wyrzucając nam przed oczy głównejsze nasze narodowe występki i wady, w których jedynie przyczyna naszej niedoli leży. « Każdy z nas (mówił on) widzi siebie przed drugimi i chce przez siebie zbawić Ojczyznę. Kocha ją uiby, ale kocha siebie stokroć więcej. Cóż na dnie tych wszystkich okraszonych patriotyzmem usiłowań leży? Oto pycha — i nie pycha nawet, bo ta przynajmniej wysoko się wspina, ale raczej jak SKARGA jeszcze mawiał, *szara pyszka*, dro-bna, pozioma miłość własna... Niedziwny się więc, nie-szemrajmy że Bóg niepodźwiga z grobu Ojczyzny naszej, — w przód sami zmarłych wstaniemy na duchu. »*

Prawdy te zapewne niesą nowe, nieraz już one może nastęrczały się w pismach i mowach prawych mężów, szczerých Polaków — ale po raz pierwszy zagrzniały one z tak wyniosłego jak mównica Boża miejsca. I w tem wła-śnie jest już wroźba lepszej przyszłości. Bóg bowiem za-powiadając narodowi ciężkie gniewu swego kary, jako naj-sroższą ujęciem głosu swego ostatecznie grozi. *« Auferam a vobis profetam, senem, venerabile vultum »* ciężka ta groź-ba, domiar najcięższej nielaski, dopełniała się dosłownie już niemal na Polsce, a głównie na nas rozproszonych jej sie-rotach. A dziś, po raz pierwszy, w dzień narodowego święta, głos sługi bożego, gromi nas, o nieczułość dla cierpiącej za jego święty zakon ojczyzny; wrócił więc nam Pan ojcowski napomnienie, a przeto godzi się w tem widzieć wyraźny dowód że gniew jego może się już. ku przeba-czeniu skłaniać.

Po nabożeństwie, towarzystwo literackie polskie, od-było w swym lokalu, publiczne swe, w celu uczczenia u-roczystości, doroczne posiedzenie. Żałować należy że

szczupła nader sala biblioteki, nieodpowiadała liczbie cislących się słuchaczy. Niemala to była pociecha dla przytomnych widzieć na krześle prezesowskim w pożądanym stanie zdrowia, xięcia ADAMA, którego, przed niewielą tygodniami choroba, tyle powszechnej nabawiła trwogi.

Xiążę (*) na wstępie, w rzewnych nader, a pełnych wymowy, wyrazach, oddał cześć i hold narodowej wdzięczności, poległym za wiarę i ojczyznę w ostatniej wojnie. Dalej przypominał xiążę Polakom, że, o ile winni są, z wiarą i ufnością polegać na bożej sprawiedliwości, o tyle z drugiej strony mają oni dokładać usilności, aby w sobie samych naprawić i uleczyć przyczynę klęsk i nieszezę; a zwracając mowę, ku swej osobistej względem ojczyzny powinności, powiedział: *«bądź co bądź»* wytrwam końca, będę zbierał ziarno do ziarna aby z tego silną całość utworzyć; a jeśli kto sądzi, że przeszkadzając mi, stojąc na zawadzie, dobrze czyni — myli się — bo bez jedności i posłuszeństwa, nie można ojczyźnie służyć, ale przeciwnie, wyrządza się jej niepowetowane szkody. » Następnie kreśląc obraz wypadków nbiegłego roku, wspominał Xiążę, o skonie xięcia Orleanu, który nie tylko Francją boleśnie dotknął, ale i Polsce wydarł potężnego a serdecznego przyjaciela; i mówił o allokucyi ojca świętego; o uroczystem świadectwie jakie parlament angielski złożył prawu Polsce słuścemu; — o bratnich sławiańskich narodach, które śladem dawnej ich opiekunki i starszej siostry, Polski, ku wielkiem dążąc poszynają przeznaczeniom i celom; — skończył zaś xiążę temi, jakby, słowy: « Bóg nie ujmie wszechmocnej swej ręki, narodowi, skoro ten zaufawszy mu całym sercem, powinnościom swoim wiernie odpowiadać będzie. »

Po mowie xięcia, P. Karol Hoffman, członek towarzystwa, odczytał rozprawę o *usposobieniach polskiego narodu*. Mówca starał się okazać, że w Polsce, przy wielu publicznych cnotach, nie dostaje wszakże, patriotyzmu czynnego, to jest patriotyzmu, któryby każdej chwili zapewniał dopełnianie powinności względem ojczyzny, i w tym niedostatku słusznie upatrywał przyczynę ciągłego w nadziejach i widokach naszych doznawanego zawodu.

W tej samej godzinie odbyło się posiedzenie sekcji towarzystwa demokratycznego. Mówcy słyszani na tem zebraniu, są: PP. Jakubowski, Zienkiewicz i Żurawicz. W głosach tych mówców, jak równie i w znalezieniu się słuchających, widać było większe niż kiedykolwiek nmiarkowanie, skromność i pewne usposobienie, do łączenia się i kombinowania z wszelkimi siłami, jakiegoby krom demokracji, Polska posiadać jeszcze mogła.

Wieczorem, o godzinie siódmej, miało miejsce posiedzenie *zwane ogólnem*, o którym właściwie radziliśmy nic nie mówić. — Tam bowiem jeszcze *po staremu*, było i nieskromnie i niesformie. Przecież owe wieczorne posiedzenie, ma swą stronę użyteczną — ów żywy bowiem obraz *starej naszej anarchii*, obraz na gorącym jej uczynku chwyceny, uzupełnia niejako ową zbawienną naukę, jaką nam dzień dzisiejszy przyniósł; a przy tem, miło sercu i uchu polskiemu zabrzmiał *hymn wojenny* ANTONIEGO GÓRECKIEGO, przez samego poetę deklamowany. Było więc czem odetchnąć po znurzeniu, jakie sprawił nawet próżno-sumnych słów, licznych posiedzenia tego oratorów.

Cały dzisiejszy dzień przyniósł uroczyste, a już nie do

zaprzeczenia, świadectwo tej prawdzie, że — « Będzie Polska, skoro będą prawi Polacy. » My zaś dodać poważamy się, że, — « Staną się Polacy prawem niezawodnie, bo się już dotychczasowych przewinień nie zapierają. »

Paryż, dnia 8 Grudnia.

Dnia 28 z. m. Kasztelan Ludwik Plaer, po kilku miesięcznym pobycie w Poznaniu; wrócił do Paryża.

— Dnia 7 b. m. Tadeusz hrabia Mostowski, senator kasztelan, były minister spraw wewnętrznych, zakończył życie w letnim swem mieszkaniu w Billancourt

— Dnia 6 b. m. Pan Mickiewicz otworzył na rok 1843 kurs Literatury Sławiańskiej w Collège de France.

Korespondencje.

Bourges, dnia 30 listopada, 1842 r.

Do szanownych redaktorów *Trzeciego Maja*.

Niemala dni sławnych świetnemi czynami naród polski w dziejach swoich liczy; a nawet nietrudno byłoby nam okazać że niemal dzień jest rocznicą jakiego ważnego poświęcenia się w sprawie drogiej nam ojczyzny. — Z epok wszakże świeższych, najgłębiej zachowujemy w sercu dnia 3 maja i 29 listopada; w pierwszym czeimy wiekopomną ustawę narodu, w drugim szczytne poświęcenie się synów polski, którzy raz jeszcze przypomnieli światu, że nie rzekną się nigdy prawa do bytu wolnego i niepodległego.

Szanowne pismo wasze ma w zwyczaju umieszczać doniesienia w jaki sposób, te dnie uroczyste, emigracja obchodzi. Pozwólcie mi więc, szanowni redaktorowie, przedstawić wam krótki rys wczorajszej uroczystości obchodzonej przez nas w Bourges.

Poprzedniem wezwaniem, xiądz Kowalski, korespondent zakładu, zaprosił do oddania czei Bogu i winnego hołdu cieniem rodaków poległych w walce o niepodległość, zaczętej w dniu 29; odpowiedzieliśmy przez liczne zebranie się w kościele archimiepitalnym. Po czém, napełnieni uczuciami, jakie pamiątka dnia tego wzbudza w sercach Polaków, rozeszliśmy się do swoich zatrudnień. — W wieczór zaś, w zebranych kilku kołach, dzień ten stosownie do okoliczności i do naszego położenia zakończonym został.

W jednym zbiorze, zgromadzonym w celu prawdziwie narodowym, składającym się z kilkunastu członków — wywoławszy drogą nam wspomnienia, oddaliśmy cześć mężom, którzy przystąpieniem swém do rewolucji listopadowej, utwierdzili ją; a których imiona, często nasz dziennik wspomina. — Następnie, ziomek Rzewuski Jan, rozbierając śpiew narodowy *Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy*, pomać, że z łona emigracyi, corocznie znaczna liczba nas ubywa, odżywił, nigdy niezatraczone nadzieje nasze. bytu Polski, mimo skonu naszego w odległych od ojczyzny krainach, w ułożonej na przedce pieśni, którą po kilkokrotnie odczytaniu a następnie edspiewaniu, zgromadzeni rodacy z oklaskami przyjęli, i zażądali aby była podana de powszechnej wiadomości. — Nie mogąc lepiej dopełnić ich życzenia jak za wpływem waszego szanownego dziennika, przesyłamy wam te zwrotki, odwołując się do waszych patriotycznych uczuć, z prośbą, abyście ją w najbliższym numerze umieścić raczyli.

Ziomek Dyakowski Wincenty, znany jako biegły artysta, towarzysząc narodowe hymny, harmonijnym brzmieniem, koniec dnia tego uprzyjemnił.

Kończąc opistę uroczystości, nie mogę zamilczeć wdzięczności w imieniu zakładu, jaką winniśmy xiędzu Kowalskiemu, który podzwonne i wszystkie koszta ceremonii kościelnych, na pamiątkę poległych w walce i zmarłych na wygnaniu braci, groszem swym, pokryć raczył.

(1) Mowę xięcia w całości czytelnikom naszym powtórzyć za powinność sobie poczytujemy.

PIEŚŃ TULACZA

na nutę : *Jeszcze Polska nie zginęła*

przez Jana Rzewuskiego.

Nigdy Polska nie zaginie
 Chociaż my pomrzemy !
 Chociaż na obcej krainie
 Zwłoki zostawimy.

To jest jedyna pociecha
 Biełnego wygnańca :
 Wolne będą dzieci Lecha ,
 Od krańca do krańca.

Krwia mając serce zbroczone ,
 Zginął orzeł biały ;
 Ale, chociaż rozproszone ,
 Orleńta zostały.

Niech tylko wolności gwiazda
 Raz jeszcze zaświeci ,
 Do pierworodnego gniazda ,
 Wolne wrócą dzieci.

Skoro to nowe rycerstwo ,
 W śwem gnieździe osiedzie ,
 Wolność, równość i braterstwo ,
 Za hasło mieć będzie.

A załedwie ujrzą z bliska ,
 Wolnego Sarmatę ,
 Przepadną czarne orleńskie
 — Albo zmienią szatę.

Lecz nim uściśnien dłoń bratnią ,
 Gdy trzeba leż w grobie...
 Polsce dając myśl ostatnią ,
 Zaspiewajmy sobie :

Nie ! Nigdy Polska nie zginie
 Chociaż my pomrzemy !
 Chociaż na obcej krainie ,
 Zwłoki zostawimy.

Przyjmijcie, szanowni redaktorowie, zapewnienie głębokiego
 mego szacunku i wysokiego poważania.

KOWALSKI

Major wojsk polskich.

Londyn, dnia 17 Listopada 1842.

Wczora odbył się bal roczny w Guildhall na dochód wygnańców polskich, o którego przygotowaniu dawniej wspominałem. — Niepodobna liczyć mniej nad 2,000 osób; kolory narodowe polskie, cała posadzka herbem naszego kraju umalowana, chorągiew wielka w samym środku sali zawieszona, nadawały tej uroczystości rodzaj narodowej zabawy. Tak przynajmniej musiało здаwać się każdemu Polakowi obecnemu na balu. Kochani i niezmordowani nasz Lord Dudley Stuart, robił honory tego wieczoru: przyjemność jaką sprawił bawiącym się przez danie tego balu, a dochód przeznaczony na wspieranie nieszczęśliwych braci naszych, były powodem że imię jego cały czas na ustach kompanii znajdowało się.

W pośród balu odbył się także koncert wokalny, na którym pierwsi artyści kraju występując, usługi swoje gratis ofiarowali. Pani Alfred Shaw, sławna śpiewaczka angielska, Panna Rainforth, Panna Bassano i Hawes, Ligner, Ferrari, Burdini, M. Harisson i Manoers, swymi śpiewami niemało przyczynili się do blasku tej fety. P. Manoers prócz tego śpiewał piosenkę skomponowaną na ten bal przez P. H. J. Bradfield, której brzmienie jest bardzo patriotyczne i chlubne imieniu polskiemu. Słowem wszystko poszło z zupełnem zadowoleniem publiczności, która obecnością swą pokazała nowy dowód sympatyj, jakiej sprawa Polski doznaję w Anglii.

K. S.

Donoszą nam iż niejaki Szostakowski posłał rządowi rosyjskiemu listę Emigrantów Polskich, którzy niby pod przybranymi, a wyrażonemi tam nazwiskami, zamierzają udawać się do Polski. — Lista ta posłana została do Warszawy Xięciu Pa-szkiewiczowi, dla zwrócenia większej bacności na rodziców i krewnych spodziewanych tam gości — zład jeżeli nie co innego, to wyrośnie powieść o emissarijuszach i wyprawie, która policjom miejscowem da powód do zdzierstwa. Obowiązkiem przeto jest naszym ostrzedz publiczność ażeby się nie dawała zastraszać — gdyż Szostakowski znajomy Emigracyi ze swego charakteru żadnej z nią niema styczności, i choćby się tam plany jakie i formowały, to on o nich niemoże wiedzieć. Według doniesień widywany on był w Londynie, zład się udał do Hamburga, a może się pokaże we Francyi.

Listy nadeszłe z Madery donoszą, że między osobami które dotknęły rozmaite nieszczęścia na tej wyspie (z powodu ostatniej burzy morskiej i wezbrania rzek) znajdował się gorliwy obrońca naszej sprawy hrabia Montalambert, Par Francyi. Wiadomość ta zasmuciła mocno wszystkich członków w Emigracyi polskiej, których bliższe stosunki łączą z tym mężem; pociesza ich jednak to, że mimo doznane straty, zacny Par z familiją zostaje w pożądanym stanie zdrowia.

ARTYKUŁ NADESLANY.

Pomiędzy goryczami pokutniczego na tułactwie życia w pierwszym miejscu położyć musimy smutne wiadomości jakie nas z kraju dochodzą, to o śmierci rodziców, to krewnych, to przyjaciół naszych. Jakże to przykro pomyśleć że tylu synów nieuciśnien więcej ręki ojca lub matki, która im po raz ostatni błogosławiła wychodzącym na tułactwo. Jak smutno przewidzieć że tylu przyjaciół niespotka się już z sobą na ziemi polskiej, mimo że ostatnie ich słowo nadziei przy pożegnaniu, było « do zobaczenia. » — Każdy rok mnoży wyrwał ofiary z szeregu najmilszych nam osób, a w tym roku więcej może jak w innych śmierć zrobiła spustoszeń wśród rodzin naszych. — Mało kto z nas nieopłakuje jakiej świeżej straty, a wielu przywdziało smutny znak sieroctwa. W liczbie zaś osób, których śmierć dotknęli wielu z nas obeszła, znajduje się s. p. Agnieszka Walterowa, żona powszechnie szanowanego, znakomitego kupca w Krakowie. Zeszła ona z tego świata dnia 11^o Kwietnia r. b., żalowana przez wszystkich którzy ją znali lub o niej słyszeli, a opłakiwana tyle przez familiją i przyjaciół, ile również przez ubogich i cierpiących.

Całe życie s. p. Walterowej było ciągiem chrześcijańskiego poświęcenia; i chociaż nikt mniej od niej nie szukał sławy z dobrych uczynków (co rzeczą jest tak rzadką w tym wieku) przecież niczyje imię popularniejszem niebyło, albowiem znajdowało się w ustach wszystkich tych, których ona żył otarła, smutek podzieliła i nędzę wspomogła. — Dobra Polka, Ojczyznę zaraz po Bogu kochająca, dobra matka wychowująca dzieci na chwałę Bożą i obronę kraju, dobra obywatelka, poświęcona dla cierpiących braci, umiała zawczasem, ale śmiercią tak piękną, jak było piękne całe jej życie. — Opatrzona Świętymi Sakramentami, otoczona modlitwą familii i licznych przyjaciół, pożegnałszy męża, dzieci, i wszystkich którzy byli obecni, a błogosławiąc synowi i przyjaciołom nieobecnym, pełna pokoju i ufności w miłosierdzie Boskie, przez pomoc przyjętych Sakramentów, poszła cieszyć się w niebie szczęściem sług Chrystusowych. Cztery tysiące ludzi różnych klas społeczeństwa, towarzyszyło wyniesieniu jej zwłok do kościoła i na cmentarz. Łzy żalu ciekły po wielu twarzach — a jeśli nas kto zapyta, « dla czego » tyle ludzi płakało na grobie cichej, skromnej i w zaciżu « domowem ukrytej kobiety?... » odpowiadamy — « dla tego, że ona za życia płakała, nad każdą bliźniego niedolą!... »

W.... W....

(Artykuł nadestany.)

W opisie obchodu tego rocznego 29^o Listopada odbytego w Paryżu, czytamy w Dzienniku Narodowym, o Antonim Goreckim, z przyczyny wierszy, które on w tym dniu deklamował, te wyrazy : « Bard nasz jak sam siebie nazwał. » Nie słyszeliśmy żeby Gorecki w tych wierszach, sam siebie Bardem naszym nazywał; ale gdyby i tak było, bliższe jest do tego podobieństwo, że on jest Bardem naszym, niż że Dzienniczek, który mu tego zaprzecza, jest Dziennikiem Narodowym, jak sam sobie ten tytuł raczył łaskawie nadać. Czy nie właściwszy byłby dla niego tytuł Dziennika Faryzeuszów; uważając, jak w pół-arkuszowym opisie wspomnianego obchodu, Ziomków co na tym obchodzie przemawiali. (o których, gdyby tylko jedyną było ich zasługą, tyło letnie za Ojczyznę tułactwo, już każdy sumienny człowiek, wymieniając publicznie ich Imiona, winien mówić z poważaniem) : wszystkich stara się czernić, ośliniać, szarpac i kasać; a razem cytuje z pochwałą należą, słowa z kazania mianego przez Xiedza Kaysiewicza : « Poza-
« kładane pisma, sterczą nakształt zameczków w średnich
« wiekach, na obdarcie ze sławy każdego, kto się ich opinijom
« opłacać niechce. » Pięknieś korzystał Panie Dzienniczku, co się Norodowym nazywasz, z tych : « Zbawiennych (jak sam
« wyznajesz) przestrogi, i strasznych napomnień, danych przez
« usta kapłana. » — Mój Boże! jak to zasłepieni złością nie uważamy, iż sami na siebie Dekreta piszemy. A byliśmy podobno i w liczbie tych czterdziestu, co dnia tego przystępowali do Kommunii Świętej. Jeżeli tak jest. Sprawdziłyby się słowa Xiedza Kaysiewicza, które także Panie Dzienniczku czytujesz, o tym niby katoliku. « Zaledwo wyszłszy z Kościoła, poczy-
« na na nowo grzeszyć... I dalej postępuje jak postępował, do
« drugiej... spowiedzi. »

H: N.....

Revolucya w Serbii (*).

Artykuł IV.

~ Pamięć wielkiego króla i rady jego, przez lat kilka wiernie zachowane, wystarczyły Albanii. Nadaremnie Mahomet kuśił się o podbicie dzielnego i ściśle skupionego narodu około swojej władzy. Napróżno sam osobiście 1474 r. zdobywał Skodzę: świetna obrona tego miasta godna najwyższego uwielbienia, zniweczyła napad Mahometa i przedłużyła wolność Epiru. Lecz gdy z jednej strony napady tureckie ciągle się powtarzały pod kierunkiem jednej woli, w Albanii niezgoda rozbijała usiłowania jej obrońców. Turcy też stopniowo zajmując kraj, oblegli i Kroję: miasto broniło się trzynastcie miesięcy, wreszcie poddało się, lecz Turcy gwałcąc umowę, najokropniej całą ludność wycięli. Następnie długo zdobywali Skodzę, w 1479 r., która wytrzymawszy zacięte szturm, broniła się do upadłego; jak dawniej Belgrad winien był swoje ocalenie Janowi Kampionowi franciszkanowi, tak tutaj Bartłomiej ze Skodry, dominikan, zbawił swe miasto. Każdej innej zdobytej lub zajętej twierdzy ludność, pomimo kapitulacji, była wycięta, Turcy bowiem jak dzikie potwory wojnę wiedli; przy tych dziejach wyrznięcie Pragi, Suwarów, Drewicz Szekeli.... prawie blade wyglądają.

Młody syn Skanderbega, Jan, fałszywym radom ulegając, nie pozostał w Albanii, niezagrzebał się na własnej ziemi, a gdy zwątpił o kraju, opuścił go i udał się do Neapolu żyć spokojnie. Kraj też o nim zapomniiał: dynastya panująca wygasała,

jedność narodowa znikła, każdy myślał o sobie: opieka Wenecyi i Neapolu nie już nieprzyniosła Albanii: podrobnione państwa jedne po drugich stawały się łupem Turków.

Dzieje Skanderbega pokazują dobitnie iż władza przemijająca, nie trwałego zbudować nie może. Królewska jego władza rozciągała się tylko na bardzo małej części Albanii, reszta tego kraju, połączona z nim federacyjnie, ulegała jego władzy osobistej: skoro ta władza dyktatorialna ustała, wszystko z nią runęło, pomimo nadzwyczajnych zdolności i przymiotów męża który je sprawował. Dyktator, przy nadzwyczajnych talentach i drugiej nadzwyczajności, żeby wszyscy jego równi dawniej, nie opierać się lecz pomagać mu chcieli, z niebezpieczeństwa może kraj wyrwać, lecz dyktatura pewno nie niepostawi na przyszłość, bo z zasady swojej jest rzeczą chwilową, przemijającą.

Następca Mahometa II (on umarł 1481 r.) Bajazet II w 1492 roku, zwyciężył ostatnich stronników dynastyi narodowej i położył można powiedzieć koniec królestwu Albanii. Wszakże pomimo swych zwycięstw i potęgi, niekuśił się o zdobycie gór i ujarznienie w nich Mirditów.

Odtąd napady Turków do Illyrii i Styryi stały się regularnymi: rzadka wiosna żeby ich zagony niepustoszyły, cały kraj od Welebi aż do Mury. Wewnętrzne niezgody tamtejszych panów, a mianowicie hrabiów Krupa z hrabiami Frandzipani, niemało ułatwiała zabory tureckie. Bajeczne prawie rzeczy dzieje nam przedstawiają o tych napadach. Bez map, bez przewodnika, i bez znajomości kraju, jazda turecka jak potok wrzącej lawy, pędziła wprost przed sobą paląc i mordując wszystko, łupiąc bogactwa, dzieci i kwiat ludności zabierając z sobą. Nie raz ci niezmordowani jezdcy dostawali się na srome skały, nad bezdenne przepaści: to ich niewstrzymywało, ze skał, przez przepaści, konie swe na pasach przenosili, bystre rzeki wpław przebywali (*). Niemniej uderzający poświęceniem ogólnem, przedstawia widok ówczesna Kroacyja: skoro na alarmowym polu, ukazał się płomień, zwiastujący zbliżanie się nieprzyjaciela, cała ludność bez różnicy stanu, porywała za oręż i biegła, niemogąc *walczyć*, pragnącej *mordować* najeźdźcę. Zaszczyt być narodem, nie jest czężą rzeczą: Ojczyzna nie jest to próżne słowo: krwią i poświęceniami tylko, zachować można ten zaszczyt, lub go dostąpić. Ludność co przestaje być narodem: kraj który traci Ojczyznę, a myśli i czynem niedąży do odzyskania swej przeszłości, spuszcza się na *ja-kieś pomyślnie okoliczności*, kraj taki podobny bardzo do owego młodzieńca, który skrzywdzony, powetowanie własnego honoru innemu powierza.

Po Bajazecie, syn i następca jego Selim I, kilkakrotnie usiłował wtargnąć w góry Albanii, lecz tam zawsze odparty, klęskami tylko znaczył swoje napady. Soliman wielki zajęty wyprawami do Węgier i Austrii, zdobywszy Belgrad, Budę, załawszy Węgry, obległ Wiedeń. Wolne góry Albanii zamiarów jego nie wstrzymując, uwagi Solimana na siebie niezwracały: żadnej wyprawy nieczynił on w góry, i przez całe panowanie jego Albanija używała pewnej swobody. Po śmierci Jana Kastrioti, co tylko Turcy niezajęli jego królestwa, dostało się Wenecyi opiekuncze jego. Za Selima II w 1572 r., straciła ta rzeczpospolita kilka tych posiadłości, co było powodem do związku przeciw Turkom i do bitwy morskiej pod Lepanto.

(*) Patrz Trzeci Mai z d. 27 Października 18 i 18 Listopada. N. 37, 41 i 43.

(*) Dzielni Ukraińcy łatwo tem podaniem historyi wierzą, bo oni śpiewali i wykonywali:

« Czerez horu pereskocz
Czerez wodu można wpaw. »

Wtedy to na początku XVI^o wieku, w górach Albanii wzięli swój początek tak zwani *Uskoki* : zbiegi z pogranicznych krajów używali pewnej niepodległości, napadając na dawnych swoich ciemięzców, jużto Turków, jużto Austryjaków. Poczęli się oni gromadzić pod Piotrem Krosicem, koło zamku Klis : gdy tenże stracił, przenieśli się w niedostępne nadbrzeża Senii. Tak się oni utrzymywali w niepodległości przez cały XVI wiek, napadami zaś swojemi, pomiędzy Austryją, Wenecją i Turcją, stając się powodem częstych nieporozumień. Nakoniec traktatem 1615 r. pomiędzy Wenecją a Turcją objęci zostali.

Nieporozumienie Wenecyi, tej niby opiekunki Albanii, z papieżem, było powodem osłabienia tamże wiary, wprowadzenia w części schizmy, a następnie i muzułmanizmu. Niepodległość słowna Albanii, prawie znikła zupełnie, chociaż pojedynczo istniała. Z jednej strony, sułtanowie głównie zajęci wojnami z Austryją, i posiadaniem Węgier, mniej zważali na ujarzmienie zupełne Albańczyków, i na zamienienie ich na rajasów : z drugiej strony, już państwo tureckie poczyniło chylić się ku swojemu upadkowi. Albowiem już w XVIII wieku widzieć można paczów, coraz więcej niepodległych, wyłamujących się z pod władzy sułtańskiej, rządzących swojemi prowincyjami jak prokonsulów, a przez to ułatwiających wybicie się na wolność ujarzmionych ludów. Nieszczęściem dla Albanii iż wycieńczenie jej ludności ciągłemi wojnami, naprowadziło do niej mieszkańców różnych rodów i różnego wyznania. W własnym języku Albańczycy zowią się, w wyższym rozumieniu *Mirdytami* (ma pochodzić z perskiego i znaczyć, odważny, dzielny) obejmując zaś całą ludność, zowią się *Szkipetar* (mieszkaniec gór), a kraj *Szkiperi*. Dzielią się na cztery główne rody, zawierające w sobie liczne pokolenia (*far*).

1^o *Giegi*, najdzielniejszy rod, wzorowej odwagi i szlachetności, dzieli się on na muzułmanów (sunnitów) i na katolików : ci szczególnie oznaczeni są nazwą *Mirdytów*. Zajmują oni góry północnej Albanii aż do Prizrenu, i są niemal niepodlegli : podczas gdy muzułmanie mieszkając koło Skodry są bardzo uciskaniani.

2^o *Toski*, dzielią się podobnie wyznaniem, na muzułmanów (szytów, stronników Alego) i na chrześcian schizmatyków. Pomiedzy Albańczykami uchodzą Toskowie za najchytrzejszych : u nich urodził się sławny Ali, pasza Janiny.

3^o *Liapy*, dzielią się również na muzułmanów i schizmatyków. Upośledzeni od przyrodoznia, chytry, zli i prawie idioci są w pogardzie u Albańczyków.

4^o *Dzamy*, gorliwi muzułmanie : mieszkają pomiędzy Janiną i Artą, zdają się być pomieszzanym rodem greckim a Szkipetarów. Są odważni, lecz chełwi : z Toskami głównie odznaczają się temi rozbojami które oznaczają wojska albańskie.

Albańczycy poczęli służyć w wojskach tureckich za Murata III, bo w 1592 r. zrobili umowę z Portą, uznając jej władzę, lecz pod warunkiem, że niebędą płacić podatków, i że wolno im będzie zbrojno chodzić. Od tej pory Albańczycy występują w rozmaitych zlarzeniach jak zbrojni najemnicy, groźni swą odwagą, groźni rozbojem. Dzisiaj jeszcze wolno każdemu ciągać pod swój prywatny sztandar zbrojnych ochotników, i z nimi iść na wojnę, za zdobyczą. W wojnie podjazdowej są niezrównani : wprawne ich oko, od razu oceni miejscowość i zasadzki tamże savić się mogące : nikt ich nieprzewyższy w raptownych napadach, gwałtownych ruchach, fałszywych pochodach dla zwiedzenia nieprzyjaciela, wojennych wybiegach, w zajęciu wielkie przestrzeni kraju małą siłą, rozsypaną na

mnogie czaty, znoszące się ciągle pomiędzy sobą niezmordowanemi piechotnikami. Za wzór służyć mogą jak swe gunie lub czapki po krzakach rozwiesiwszy dla zwiedzenia nieprzyjaciela, sami albo płożąc się podchodzą go, albo ukryci za drzewem lub skałą, długo czatują, aż go na cel wzięść i niechybnym razem ugodzi mogą, wybierając zawsze na to starszą.

Tak rozbita Albania, indywidualna, anarchiczna wolnością, doszła do naszych czasów : u Mirdytów tylko przechował się w północnych górach pod przewodnictwem rodziny Doda, cień porządku, na południu zaś w rządzie starszych rzeczypospolitej Suljotów, z miastem Pargą.

Cesarz Józef II w 1786 roku obiecał paszy Skodry Mahmutowi, uznanie niepodległości jeżeli przyjąwszy chrzest, stanie na czele Mirdytów i podniesie bunt przeciw sułtanowi. Mahmut to uczynił ; cesarz Józefi rzeczypospolita Raguzy (pierwsza z państw chrześciańskich poczęła płacić haracz Turkom, według umowy zawartej w Brussie z Urkanem i potwierdzonej przez Amurata I, 1372 r.) wysłały do niego poselstwa. Sułtan na nieprzygotowanego jeszcze do walki, posłał seraskiera Rumelii w 30,000 wojska. Mahmud ufnym w pomoc Mirdytów, z 200 ludźmi zamknął się w zamku Skodry : istotnie rozłożeni Turcy po obozach, jednego dnia i godziny napadnięci przez Giegow, wymordowani zostali : ten los spotkał wszystkie małe ich załogi. Mahmud zniszczył i statki tureckie, a tak się groźnie postawił względem Austryjaków, chcących posiadłość jego zagarnąć, pod pozorem udzielenia opieki, iż oddział ich wojska 2,000 ludzi, zmusił do odwrotu. Później gdy Mustafa odkrył intrygi i chytróść Austrii, ściał cesarskiego posłannika (Brognard) wraz z towarzyszami jego, i głowy ich posłał do Stambułu. Za to Porta zdjęła klątwę z Mahmuda i potwierdziła go na paszostwie Skodry. Mahmud byłby niewątpliwie zaczął **rozbiór** Turcyi w Europie, wyłamując się z pod jej władzy, lecz na swoje nieszczęście chciał zawojować Czarnogórę, i tam pobity w niewoli świątym został 1795 r.

Równocześnie z Mahmudem poczał się wznosić Ali, później pasza Janiny. Ojciec jego był naczelnikiem Kleftów (rozbojnik) pomiędzy Toskami : syn urodzony 1741 r. w przykładzie ojca, chytróści i dzikości malki, wykształcił w sobie to okrucieństwo, srogość, przebiegłość i ambicję które go cechują. Ali w 1788 roku zdobył Janinę : wojny które wiodł dla Porty przeciwko Mahmudowi paszy Skodry, i Paswan-Oglu paszy Widynu, buntowników, dozwoliły mu rozszerzyć swe posiadłości i w nich być potwierdzonym przez sułtana. W 1790 r. pierwsze kroki rozpoczął przeciw Suljotom i zupełnie był przez nich pobity : 12 lat z nimi wojował, i nareszcie 1803 r. zmusił ich do poddania. Lecz okrutny pasza nieotrzymał umowy : część Suljotów idąc do Pargi musiała przebiegać się siłą : drugą zaś część wymordowano : wtedy to sto kobiet i dzieci schroniło się na szczyt skały, a widząc dochodzących już siepaczy Alego, rozpoczęły nadzwyczajny, srogi, lecz i wszystko przechodzący szczytnością taniec, którym zakończyły skacząc kołem w przepaść.

Wojna do Czarnogóry niepowiodła się Alemu, kilkakrotnie tam był pobity, lecz w r. 1798 wojsko jego 70,000 liczące zupełnie zniesione zostało.

Ali korzystając z zajęcia Egiptu przez Francuzów, zdobywał ich posiadłości w Dalmacyi, które po Wenecyanach odziedziczyli. Jedną tylko Pargą opierała się Alemu : aby być pewniejszą swojego losu, oddała się w opiekę Anglikom 1814 r. : Angliki zaś ją *odprzedał* 1819 r. dzikiemu paszy : mieszkańcy, spaliwszy wygrzebane kości swych ojców, miasto opuścili. Nau-

ka dla ludów ujarzmionych na obcą pomoc liczących. Anglicy dumny i potężny naród nielekął się tej haniebnej sromoty, aby za kilkanaście tysięcy dukatów, zdradzić ludzi przyjętych pod swą opiekę i wydać ich na śmierć. Dzięki i dumny Ali nieukrywał swych zamiarów niepodległości, lecz zwyciężony przez Portę, wołał zginąć niż się poddać zwycięzcy, 1821 r.

Po Alim, nastąpił w potęgę zięć jego Mustaj, opierający się na niepodległych Giegach. Rossyja zapewniła mu posiadanie Albanii udzielne, lecz przy pokoju Adrianopolskim opuszczając go, Mustaj musiał się upokorzyć sułtanowi.

W 1830 r. nowe zaburzenia panowały w Albanii, owocem onych byłaby jej niepodległość, gdyby Porta nie była poważniła Giegów z Toskami, a potem wciągnąwszy ich zdradziecko do rozmowy, także wszystkich przedniejszych niewymordowano.

W 1831 r. Mirdyeci wspierając bunt Mustaj, znaczne odnieśli korzyści, lecz Mustaj niedołężnie postępując stracił je, a nawet i paszostwo Skodry. Lecz już na końcu 1833 r. Albańczycy przelewali krew turecką: te rozruchy trwały aż do r. 1836.

Z powodu wprowadzenia służby do regularnego wojska (nizam), Albanija powstała, i przez 1839 i 1840 r. nieraz Turcy pobici byli. Wtedy nawet widziano łączących się Albańczyków, muzułmanów i chrześcian przeciw *tuktykom* (żołnierzregularny Porty). Lecz zamordowanie zdradzieckie przez Turków, xięcia Mirdytów, Mikołaja Dado, wprowadziła zwątpienie i niejedność pomiędzy naczelników pokoleń Mirdytów; niektórzy z nich poddali się Porcie, i dzisiaj Albanija, lubo nie straciła dawnych wolności swoich, wszakże wróciła do posłuszeństwa względem sułtana.

Druga prowincyja państwa serbskiego, która po jego rozbiciu nieuległa Turkom, jest to część górzysta Albanii leżąca na zachodnią północ od Skodry, a którą zowią *Montenegro*, z zepsutego wyrazu włoskiego, mieszkańcy zaś ją nazywają *Czernogóra*. Zawarta z trzech stron przez Albaniją, Hercegowinę i Bośnię, prowincyje tureckie: z czwartej zaś strony, od morza, przezodnogę Kattaro, należącą do Austrii. Nazwisko jak i wiara schizmatyczna w XVI wieku dopiero wprowadzone zostały, do tego kraju, podczas nieporozumień Papieża z Wenecją: ta rzeczpospolita mszcząc się nad Rzymem, ułatwiła wprowadzenie schizmy do gór albańskich pod jej opieką zostających. Dzisiaj Czernogóra, dzieli się na pięć oddziałów (naja), każdy w sobie mieszczący odrębne pokolenia, przez rady starszych zarządzane, a ulegające władzy swojego biskupa (władyka). Te oddziały zowią się jak następuje: 1 Katuńska — 2 Rieska — 3 Piesiwaska — 4 Liezańska — 5 Czerniska. — Ludność Czernogóry, lubo bez pewnych dowodów, podają na 100.000 mieszkańców.

Równie jak Albanija, Czernogóra jej udzielna prowincyja, podlegała rodzinie Balsza. Po jej wygaśnięciu, przeszły rządy do rodziny Czernowiec, najbliższej z nią zpokrewnionej. Panujący wtedy Stefan głównie się przyczynił do sprowadzenia Skanderbega do Kroj: później, wspierał go swojemi radami, wymową na zgromadzeniach, a zwłaszcza posłuszeństwem, bo ten przykład pociągał innych do powinności. W ugruntowaniu świeżej władzy, posłuszeństwo i poświęcenie, zastąpić muszą, brak siły: posłuszeństwo to i poświęcenie tem zbawieńsze skutki wywiera, im wyżej stoją osoby które je wykonywają. Ponieważ nigdy wysokie stanowiska pomiędzy ludźmi, nie były urojeniem, ciągnęły też za sobą i obowiązki: w miarę wypełniania onych, lud słał mu błogosławieństwo, jak równie w miarę zapominania, przekleństwo, a czasem sroga, chciaż

opóźnioną, karę. Stać na boku, czekać aż się horyzont wyjaśni, słowem, *znaleść się jak czas będzie*, to jest stanąć przy mocniejszym, nie zawsze wygodnie i bezpiecznie, bo i za dawnych czasów niezawsze przepuszczano takim politycznym niedoperzom, i dzisiaj czasem słusznie oburzony lud tem niejakiem postępowaniem, umie wykonać tę krwawą zasadę, *kto nie zenną, to przeciw mnie*. Stefan Czerniowiec zasłużył więc na późną wdzięczność kraju, bardziej jeszcze przez to, że w pierwszych chwilach okazania się Skanderbega, wspierał go swoim posłuszeństwem, jak przeto, że podzielał później wszystkie jego krwawe zapasy.

Syn Stefana, Iwan Czerniowiec, po śmierci Skanderbega, przyciśnięty całą potęgą otomańską, nie mogąc się jej oprzeć, spalił swą stolicę, wszystkie wieś i miasta, ludność cofnął w góry, ku Setyni, zostawując pustynię Turkom, nad brzegami jeziora Skodry, i to co się zwało, górną Zantą. Nie poważyli się Turcy ścigać ludu, z tak silnem przekonaniem chroniącego się w góry lasami pokryte, stanowisko wyższe nad wierdze sztuczne, bo tutaj ani dział do zrobienia wyłomu nie użyje nieprzyjaciół, ani wojsko jego dosyć liczne, aby opasać mogło, tak rozległą twierdzę. Wreszcie; może nieprzyjaciół zdobyć owe naturalne szczyty, może w pierwszej chwili przestachu zająć kraj, lecz nie potrafi się nigdy w nim utrzymać, przeciw woli ludności onego.

Lubo Turcy nie kusili się o posiadanie Setyni i gór okolicznych, wszakże wojna ciągle trwała, pojedynczo przez mieszkańców prowadzona. Sprzykrzywszy sobie ten stan rzeczy Jerzy Czerniowiec, a do tego niemając dzieci, złożył swą władzę 1516 r. w ręce metropolity Setyni. Odtąd władza książęca ciągle przez władzę jest sprawowana: w ostatnich czasach, jak to niżej zobaczymy, władza ta stała się dziedziczną, w tem rozumieniu, że władca, ma prawo wyznaczenia swojego następcy.

Przez resztę XVI, wieku i cały XVII., Czernogórcy większej wojny nie prowadzili z Turkami, lecz we wszystkich pomagali Wenecji przeciw nim. Pokój Karłowiecki (1699) zdawał się uspakajać wschodnią Europę na długi czas, lecz przeciwnie się stało. Tym traktatem Rossyja otrzymała miasto Azów: zdaje się iż odtąd jakby przez okno pozierać zaczęła na morze Czarne, i że widok nierządu tureckiego, łatwość i wspańiałość łupu, obudził w niej krwawy instynkt mongolski, zdobywcy. Piotr, car Rosji, który w Karłowiczawie z Turkami dwóletnie tylko zawieszenie broni, podburzył Czernogórców do wojny, 1702 r. Pierwszy jest to ślad wpływu Rosji na współwyznawców wiary swojej, przeciw Turcji. Wojna szwedzka odciągnęła uwagę Piotra od Turcji, a później klęska nad Prutem 1711 r. zmusiła go do zawarcia z nią pokoju; wszakże Czernogórcy nie ulekli się potęgi sułtana. Znaczne wojska tureckie w 1712 i 1714 r. ruszyły przeciw Czernogórze: zajęły znowu część kraju zwaną Górną Zantą, a czego siłą otrzymać nie mogły, to zdradą osiągnęły. Pomiedzy mieszkańcami Czernogóry byli i wyznawcy Islamizmu, ci, zdradzając swój kraj, z Turkami się połączyli i byli przyczyną ujarznienia swoich współziomków. Wszakże nie długo trwał ten stan; Czernogórcy liczyli, iż ci co ich do wojny zachęcali przeciw Turcji, Wenecji i Austrii, że ich wydobędą z niewoli, lecz gdy pokój w Passarowie 1718 r. zawarty, ani wspomnieli Czernogórcach, oni postanowili sami odzyskać swą niepodległość. Gdyby dzieje przeszłości służyć mogły za naukę, następcom pokoleniom, pewno Czernogórcy nie potrzebowaliby czekać na pokój passa-

rowicki, aby się przekonać, iż obcy o tyle tylko pomaga, o ile to wchodzi w jego rachuby; ażeby zaś wpłynąć na te rachuby, nie dosyć zaiste mieć za sobą prawo i słusność, a stąd okazywać obcemu, chwałę za czyn wspaniały, lecz trzeba mu pokazać siłę, wolę użycia onej, a stąd korzyści lub straty spaść na niego mogące; w takim tylko wypadku można liczyć na czynną pomoc obcego. Gdyby przynajmniej ludzie, co dzisiaj jeszcze, tak ciemno od obcych wyglądają pomocy jak Czernogórcy w 1718 r., tak jak oni postąpić mogli, skoro pokój passarowicki przekonał ich o płonności nadziei na obcych budowanych. Czernogórcy albowiem, widząc że o nich w Passarowie zapomniano, licząc już tylko na siebie, postanowili być wolnemi. Na znak władzy, na odgłos dzwonu w Setyni, powtórzony przez każdego kiedza i dzwony wszystkich cerkwi, zamordowano wszystkich Czernogórców muzułmanów: przestraszone drobne załogi Turków, z pospiechem ustąpiły z kraju, a Czernogóra odzyskała wolność powtarzając w XVIII wieku, sławne nieśpory sycylijskie.

Odtąd wojna ciągle trwała z Turcyją, przerywana mniej więcej dłuższymi wypoczynkami, w miarę zatrudnień samej Porty, i osobistego położenia paszów, graniczących z Czernogorą. Główniejszem usiłowaniem Czernogórców była wojna którą wiedli 1762 roku, a w której odzyskali na Turkach górą Zantę. Katarzyna II przyrzekając im pomoc, z łatwością poburzyła ich do nowej wojny 1768 r., lecz ta im się niepowiodła, bo nie tylko stracili Zantę, ale Turcy wtargnęli w ich góry i zmusili do poddania się. Wszakże już w 1770 r. odzyskali dawną swobodę, wypędzili załogi Porty i przestali płacić haracz. Wojna którą Austria i Rosyja wiodły przeciw Porcie, znalazła obojętności Czernogórców do szarpania Turków: bo chęć wolności równie jak i pochopność do wierzenia w to, czego sam pragnie, wrodzone człowiekowi. Ale i tutaj pokój Sistowy 1791 r. zawarty, powtórnie przekonał Czernogórców, iż obcego pomoc jest niepewna, bo on poświęci zawsze narzędzie, skoro mu to przestaje być pomocnem. Czernogórcy opuszczeni, nie przestali dla tego walczyć z Turkami, korzystając z domowych zamieszek które wtedy Portę trapiły. W 1785 r. znaczne odnieśli zwycięstwo, lecz główne było w 1795 r. gdy pasza Skodry, Mahmud, niedawno buntownik sułtana, chcąc z jednej strony utwierdzić się w jego łasce, a z drugiej, rozszerzyć swą władzę, wtargnął we 12,000 ludzi do Czernogóry. Mieszkańce ledwo czwartą część tej liczby zbrojnych zebrać potrafili, lecz walczyli na swoim gruncie, postanowili walczyć do ostatniego, (to prawda, że nawet niemieli gdzie, opuściwszy swój kraj, złożyć broni, z honorami wojskowemi) i mieli na swój czele jednego naczelnika, to jest władkę, który rozkazywał i którego wszyscy bez narad słuchali. Najpomyślniejszy skutek uwięczył dzielne usiłowania Czernogórców: Mahmud na głowę porażony, sam się dostał do niewoli, i tamże życie postradał. Od tej chwili wpływ władzy, stał się silniejszym, wdzięczna ludność urnała iż rozszerzając władzę jego, ubezpiecza swoją wolność. Próżne albowiem owe teoryje, co wolność widzą w uszczuplaniu władzy narodowej: teoryje te, póki bujają w atmosferze marzeń, są śmiesznymi, lecz gdy zstępują do praktyki, stają się występniemi, bo słabiąc władzę naginają naród do jarzma obcego: bez niepodległości narodu, niema wolności indywidualnej.

Lecz za ledwie Czernogóra wypoczęła po walce z Mahmudem, gdy groźniejszy nieprzyjaciół wystąpił do boju przeciw niej. Ali pasza Janiny już wtedy dążył do tej niepodległości, która ledwo że potęgę sułtana nie zastąpiła. Władza Czernogóry,

Piotr Petrowicz, był człowiekiem godnym naczelnego stanowiska: posiadając prawdziwe wyższe zdolności, oceniał groźne położenie swojej krainy, gromadził wszelkie środki obrony, nie zaniedbywał on i postronnej pomocy, lecz znając jej wartość, liczył tylko na siebie i na poświęcenie ludności, której przewodniczył. Petrowicz, jako kapłan, jako polityk, wojownik, statysta, na koniec, jako rządca, należy do tej szczupłej liczby mężów, których tak hojnie swoimi darami obsypuje przyrodo-dzenie. Już za czasów Józefa II. wysłany do Wiednia, przez Władkę swojego stryja, miał sposobność poznać z bliska całą chytrą tego gabinetu: a przy tém wiedział on, że protekcja potężnego sąsiada, wkrótce zamienia się w dumne panowanie. Wszakże przez tę bytność w Wiedniu, i wyświęcenie swoje na biskupa, w Karłowicz, przez biskupa serbskiego w Węgrzech, podejrzany Petrowicz w Petersburgu, tamże był a więzionym: a chociaż powrócił do kraju okryty zaszczytami rosyjskimi, wszakże zachował pamięć tych prześladowań, a stąd może poszła i jego nieufność do obcej pomocy. Gdy więc po kilku mniejszych porażkach, w r. 1798 Ali wkroczył z wojskiem 70,000 liczącem do Czernogóry, zastał kraj przygotowany do walki. Natychmiast zapalone ognie zwiastowały zbliżenie się nieprzyjaciela: po tém zaś pojedynczo płonące sygnały, wskazywały kierunek jego. Na widok gorejących płomieni, na odgłos dzwonów po całym kraju, ludność rzuciła się do wcześniej wskazanych sobie obowiązków. Starcy, kobiety i dzieci, trudnili się przysposabianiem żywności i innych potrzeb, wszystko zaś zdane do boju, z bronią, siekierą i rydłem dążyło na wskazane sobie miejsca: cały zaś kraj będący na przechodzie nieprzyjaciela opuszczano, starannie unosząc, a wreszcie i niszcząc wszelką żywność. Wojna ta prowadzona z tak przeważnym nieprzyjacielem, a którego zupełną klęskę się zakończyła, jedynie przez to, iż w niej wiernie wykonywano wszelkie zasady wojny narodowej podjazdowej, godna byłaby osobnego szczegółowego opisu. Dosyć będzie tutaj napomknąć, iż po długim i mozolnym pochodzie, wśród zasadzek, pojedynczych strzałów, drobnych lecz ciągłych stratach: zmęczone, zgłodzone i moralnie niespokojne wojsko Alego, doszło wreszcie do wąwozów leśnych, których Petrowicz postanowił bronić. Mądrze postępując, wiedział on, że liczbie będzie musiał ustąpić, wszystko więc do odwrotu przysposobił, i gdy Turcy ostatniem wysileniem, straciwszy dużo ludzi w szturmie zajęli stanowisko, zostali je opuszczonem. Ten rodzaj walki, to następne ustępowanie i opór, trwał przez trzy dni: ostatniego, na przygotowanem stanowisku, Petrowicz postanowił główną mieć rozprawę. Gdy więc Turcy na czoło napierając do okopów wdrapywać się począł, wysadzona mina wąwóz przerywała, Turków zastępy rozdziela, odłamami skał, dymem i kurzawą zakrywa. Wśród tego łoskotu i zamieszania ukryci Czernogórcy wypadają z zasadzek, z boku i z tyłu uderzając na Turków: wszędzie Petrowicz ukazuje się i zachęca swoich przykładem i głosem, błogosławi krzyżem i waleczy mieczem. Huk strzałów, łom spadających kamieni i drzew podciętych, najwyższą trwogą Turków napętnia. Zwycięstwo było najzupełniejsze: zabitych liczono 26,000 (inni podają 36,000), a nazajutrz Ali nie mógł zebrać około siebie nad 4,000. To zwycięstwo, odniesione 22 września, niepodległość Czernogóry politycznie ustaliło: Władka albowiem wysłał poselstwo z doniesieniem do Petersburga, o tym wypadku, prosząc aby opieka cesarza Rosji broniła Czernogorę od napadów tureckich.

Od tej chwili niepodległość Czernogóry była zapewniona : musieli Turcy szanować krainę w której mało było łupu , a którą tylokrotnie zasieli bielejącymi się swojemi kośćmi , a krwią zrosili. Mogła i Rossja zapewnić swą protekcią ludzom , o których wiedziała , iż prędzej ją dojdzie jak pobitego napastnika , jak lament i prośba o pomoc , napadnionego.

Francuzi dziedzicząc posiadłości Wenecji , stali się sąsiadami Czernogóry , przez Kattaro. To zjawienie się nieznanego sąsiada , rosszerzanie się zaborczego cesarstwa , wreszcie podmiowy Rosji , były przyczyną , iż Czernogórcy w 1804 i 1806 r. walczyli z Francuzami. Pierwsze spotkania były na korzyść Czernogórców. Według świadectwa pułkownika francuskiego , P. Vialla de Sommières : « napad Czernogórców tak był gwałtowny , « szysk i rodzaj walki tak nowy , iż wojsko nasze spłoszone w nie- « porządku do miasta wpędzone zostało. » Te korzyści Czernogórcy wkrótce stracili , a to z tych przyczyn : *naprzód* , bo liczba Francuzów znacznie powiększona , a Czernogórcy przemódz ją chcieli wstępny bojem ; *potwóre* , bo wyszedłszy za granicę swoją wiedli wojnę zaczepną , nie mieli więc za sobą korzyści jakie daje wojna odporna ; *nakoniec* , mniej liczni chcieli prowadzić wojnę podjazdową na obcym gruncie , a ona tylko na swej ziemi , jest żywiołem zbawienia i zwycięstwa.

Po tém dwukrotném poznaniu się Francuzów z Czernogórcami , żyli oni z sobą w dobrej harmonii. Wypadki nawet 1812 r. jej nie zmieniły. Wówczas pasza Janiny chciał znowu napaść na Czernogórę , lecz gotowość Władyki przypomniła mu , iż ma do czynienia z tym samym władcą , który go niegdyś o tak ciężką przypawił klęskę : spokojność więc Czernogóry nie była zamieszana. Trwające zaś ciągłe zatargi , napady , już to na granice Turcji , już też Austrii , i nawzajem , są raczej łupieżą rozbójniczą niż czynnościami wojennymi.

Korzystając z swojej wziętości i wdzięcznej czci ku niemu przez lud wyznawanej , mądry Petrowicz ugruntował silniejszą władzę w Czernogórze. Mieszkańcy onej podzieleni na drobne pokolenia , żyli w nich prawie w zupełnem gminowładztwie : zład pomiędzy nimi samemi wojny , krwawe napady i długotrwałe zemsty. Petrowicz silniejszą czyniąc naczelną władzę , przeciął te domowe rozbójnicze wojny : utworzył przy sobie główną radę w której skargi , czy to pojedynczych mieszkańców , czy to całych oddziałów (naja) , są rozbierane , lecz o których sam Władyka postanawia : nakoniec w każdym oddziale zaprowadził pewną liczbę miejscowych zbrojnych ludzi , czuwających nad publicznym porządkiem.

Umierając , Piotr Petrowicz , 1830 r. , wezwał na władykę i swojego następcę , synowca , który nie był nawet jeszcze wyswięconym. Prawdziwie wielki ten człowiek , w politycznym swoim testamencie , zostawił swojemu następcy , rady i przestrogi cechujące wysokie jego zdolności : aby zwrócić na siebie uwagę świata , Petrowicz potrzebował tylko , widowni obszerniejszej.

Obecne pretensje Austrii , jej nieprzyjazne , nawet zaczepne kroki , bynajmniej Czernogórców nie trwożą ; a każde ich zajęcie nacechowane jest rodową nienawiścią Sławian (głównie też południowych) do Niemców. Umizgi Rosji , dary jej , zaszczyty , podróże rosyjskich agentów , żadnego wpływu na Czernogórę nie wywierają : tutaj cenią przyjaźń i dobrą wolę Rosji , widzą w niej jako nieprzyjaciółkę Porty , swojego

naturalnego sprzymierzeńca , nawet opiekuna : bo Rossja da-
leko , więc panować nad Czernogórą nie może. Gruboby się mylił kto by sądził iż Czernogórcy z powodu jedności wiary i rodu , pragną stanowić jedność państwa rosyjskiego. Ten błąd wszakże dosyć jest powszechny , i to nie tylko na zachodzie , gdzie dotąd , *Sławian niepodległość* , za jedno biorą z *interesem cesarza Rosji* : ale co więcej zadziwia , iż w tej ciemnej niewiadomości , interesów i skłonności rozmaitych szczepów sławiańskich , one same zostają jedne względem drugich. Przypisać to jedynie należy gnuśności rodowej z jednej strony , a z drugiej przebiegłości gabinetów wytępiających uczucie i wiedzę sił własnych , posiadanych przez rozmaite szczepy sławiańskie , a których to sił , po zatracie własnej samoistnej niepodległości , Sławianie używają jedynie , na korzyść panujących nad nimi cudzoziemców.

Wiek nasz ujrział kilka zjawisk , które dostarczyły światu nowych żywiołów potęgi :

1) *Pożyczki* , dozwoliły czynić rozmaitym państwom nieznanym dotąd wysilenia ;

2) *Wojska stałe* , przez tę zamożność skarbu , doszły do nadzwyczajnej liczby ;

3) *Wojny narodowe* , pochłonięły ogromne wojska i przekonały o wyższości , wojny odpornej na swoim gruncie czynnie prowadzonej , nad wojną zaczepną ;

4) *Obrona narodowa* , systematyzując siły rozwinięte wojną narodową podjazdową , przedstawia potęgę mogącą zastąpić , skarb zamożny i liczne stałe wojsko , gdy uczucia władzy i podwładnych , są wspólne , interesa jednorodne ;

5) *Uczucie sławiańszczyzny* , objawiające się we wszystkich szczepach ogromnego tego ludu , dążenie onych do odzyskanie dawniej posiadanej narodowości , a skruszenia tłoczącego je , obcego jarzma , jest tem nowem zjawiskiem , przeznaczonem może do położenia końca wojnom zaborczym i do utwierdzenia bytu stałego rozmaitych , odrębnych , plemiennych narodowości.

Każde z wymienionych źródeł , potęgi narodowej , mogłoby być przedmiotem obszernej rozprawy , lecz każde opierając się na faktach i liczbach , można je było przedstawić zbiorowo. — Z wojną rewolucji francuskiej , Anglija głównie swój dług powiększać poczęła , a za nią następnie wszystkie inne państwa. — Za utworzeniem ogromnego skarbu , poszły i owe olbrzymie wojska z którymi nie porównać nie można , prócz chwili wędrówki ludów. — Wojna hiszpańska a potem rosyjska , okazały światu niesłychane dziwy , wewnętrznej obrony , opartej na woli i poświęceniu narodu. — Nakoniec Prusy w 1813 i 1814 r. systematyzując te wysilenia narodowe , przekonywają świat dzisiaj , iż oparte na nich obejść się mogą bez wielkiego skarbu i bez licznego wojska : dochody Prus nader są szczupłe , na zimę stałe wojsko pruskie ledwo liczy 80,000 ludzi , a Prusy wszakże są mocarstwem pierwszego rzędu. — Co do siły i przyszłości , uczucia sławiańszczyzny , to czas pokaże gdy je rozwinię i na prawdziwy tor wprowadzi : wszakże , za dni naszych jeszcze może ta siła i ta przyszłość zaświecić a wtedy sprawdzą się słowa , wielkiego wieszczka i kapłana narodu naszego :

« Kości spróchniałe powstaną z mogiły

« Przywdzieją ducha i ciało i siły. —

d. c. n.